

Ryszard Handke

O pewnym materii pomieszaniu, czyli między baśnią a science fiction

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (23), 50-68

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Handke

**O pewnym materii
pomieszaniu, czyli między
baśnią a *science fiction***

Na czym polega i jak kształtuje się dziś wzajemny stosunek tych dwóch formuł literackich — to pytanie, które skłania do postawienia sobie następujących: czy mianowicie fantastyka naukowa może być baśnią naszych czasów, czy baśń naszych czasów może być fantastyką naukową?

Wbrew pozorom są to istotnie dwa różne pytania, nie zaś podwojenie uzyskane przez odwrócenie jednego i tego samego. W pierwszym przypadku zastanawiamy się bowiem, czy fantastyka naukowa w jej typowej postaci, a co za tym idzie różnej od baśni, może funkcjonować w zakresie dotychczas zastrzeżonym dla tej ostatniej i faktycznie przez nią obsługiwanym. Płaszczyzną rozumowania jest tu społeczna funkcja dzieła literackiego, a problemy jego ontologii stają przed nami dopiero wówczas, kiedy spytamy, jakim to właściwościom czy podobieństwom właściwości moglibyśmy ewentualnie zawdzięczać funkcjonalną wymiennność wspomnianych dwóch typów konwencji literackich. W recenzjach i innych wypowiedziach krytyków, a także u samych pisarzy można spotkać się ze zdaniem, jakoby

Społeczne
funkcje dzieła

science fiction, i to w każdej ze swych postaci, była współczesną odmianą baśni. Nawet jeśli miałyby się okazać fałszywa, taka jest więc niewątpliwie świadomość przynajmniej niektórych odbiorców i twórców.

W drugim przypadku staramy się określić, jak dalece współczesne odmiany baśni mogą identyfikować się z *science fiction*, przybierać jej rysy. Dodajmy: nie tracąc własnych i utrzymując więź z tradycją swego gatunku, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby w ogóle podstaw do mówienia o baśni. Jeżeli istotnie zachodzi proces uscjentyficzniania tego pradawnego gatunku, połączenie i pogodzenie dwóch tak jawnie różnych składników, odmiennych genetycznie i dotychczas dysponujących odmiennymi historiami, odmiennymi liniami przeobrażeń ewolucyjnych — musiałoby dać w efekcie idealną hybrydę w postaci baśni fantastyczno-naukowej. A czyż tak nie jest? Baśń taką przecież mamy i faktu tego niepodobna nie dostrzec. Zbyt wysoka jest ranga artystyczna *Bajek robotów* Stanisława Lema, zbyt często pod opiekuńcze skrzydła baśni uciekają także inni twórcy *science fiction*. Czynią tak dlatego, że nie byłiby sobą, gdyby kłopoty z klasyfikacją gatunkową uznali za własne, przede wszystkim zaś popycha ich ku temu brak kompetencji lub inwencji w zakresie naukowo-technicznej motywacji fantastycznych elementów kreowanego przez nich świata. Motywacja ta poczyna się wówczas rozplywać we mgle ogólników i w tych warunkach krok ku baśniowej mechanice kauzalnej uczynić łatwo i to niepostrzeżenie.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej baśni fantastyczno-naukowej. Otóż nie podlega dyskusji jedynie samo istnienie utworów rzeczywiście tak *nazywanych*, które swymi cechami przywodzą na myśl zarówno baśń, jak *science fiction*. „Zarówno”, ale czy także jednocześnie i w równej mierze? Na razie wiadomo tylko, że obszar niezbędnych bardziej szczegóło-

O baśni fantastyczno-naukowej

Pierwotny
model świata

wych badań, które wypadnie podjąć, rozciąga się gdzieś na pograniczu baśni i naukowej fantastyki. Powróćmy jednak do pierwszej kwestii — czy fantastyka naukowa istotnie przejmuje funkcje baśni. W zaraniu swych dziejów baśń była jedną z pierwszych prób człowieka, by świadomością zawładnąć nad mrocznymi tajemnicami bytu i odjąć im przynajmniej grozę niewiadomego. Obok mitu i legendy, a może w ich obrębie, była wyrazem usiłowania pochwylenia w siatkę sensów potworów zrodzonych z niejasnych refleksów rzeczywistości w umysłach, a częściej w podświadomości. W dostępny sobie sposób interpretując zjawiska, ich mechanizm, przypisując im pewne reguły, wreszcie obdarzając teleologiczną racją samo ich istnienie — baśń była czymś w rodzaju koncepcji epistemologicznej, stanowiła jeden z pierwszych modeli świata, w którym bezład i nieprzewidywalność zdarzeń zastąpił porządek oparty na założonej przyczynowości. Choć przynajmniej w baśni magicznej nadal utrzymywała się ciemna strefa lęku, tyle że ograniczana działaniem przyjaznych sił nadprzyrodzonych i po części zneutralizowana baśniową cudownością. Z biegiem czasu baśń stopniowo zwalniana z poznawczych zobowiązań coraz bardziej też stawała się światem samoistnym, wyosobnionym z rzeczywistości i zwracającym się ku niej ledwie najogólniejszymi sensami swych konstrukcji.

Porównanie z *science fiction* nasuwa się samo i przynajmniej na poziomie tak ogólnie pojętych funkcji dzieła literackiego istotnie wskazuje na podobieństwo. Fantastyka naukowa to przecież także próba oswojenia nieznanego, wyraz lęków i nadziei ludzi zagubionych i wyobcowanych tym razem w świecie, który w znacznej mierze sami stworzyli, nadawszy takie tempo zmianom, że poczęła ich zawodzić zdolność przystosowania. Także tu przewodnim motywem jest cudowne, czy jak kto woli — fantastyczne wyposażenie człowieka, dające mu

nowe i niezwykle szanse w starciu z otaczającym światem. Także i tu świat jest tak w utworze konstruowany, aby owym zmaganiom bohatera dać formę, scenerię niezwykłą, a więc atrakcyjną, wyolbrzymiającą, a więc uwyrażniającą to, co rzeczywiste, ale w zwykłej skali, na normalnym tle zbyt słabo przemawia do wyobraźni i umyka świadomości. Również nad *science fiction* wisi groźba ograniczenia zasięgu jej społecznego odbioru, co stało się już udziałem baśni, która dziś z trudem i, by tak rzec, z lokalnymi jedynie sukcesami odzyskuje utracony teren. Podobnie duży jest wreszcie współczynnik skonwencjonalizowania. Jeśli baśń magiczna mogła posłużyć do zbudowania modelu morfologicznego Proppa, to podobnym zabiegom na obszarze uprawianej dziś literatury najprędzej powinna poddać się właśnie *science fiction* z jej rozległym, ale w konkretnym przekroju czasowym ograniczonym repertuarem motywów oraz ich dynamicznych powiązań.

Nie zapomnijmy jednak, że wspólnoty te w znacznej mierze dotyczą jeśli już nie całej w ogóle literatury, zawsze przecież będącej sposobem zawładnięcia rzeczywistością i oswojenia jej, czy nawet języka jako instrumentu myśli i poznania, to przynajmniej, jak w przypadku pierwiastka fantastycznego, charakteryzują literaturę rezygnującą z formuły weryzmu — obojętne czy będzie to *science fiction*, baśń, któraś z odmian fantastyki grozy, czy na koniec fantastyka poetycka. Natomiast spychanie do dziecinnego pokoju lub do rzędu lektur dla osobników powierzchownie i raczej tylko technicznie wykształconych fantastyka naukowa zawdzięcza w głównej mierze tandecie wykonania, nie zaś swym konstytutywnym właściwościom. Choć konieczność pewnych uproszczeń zdaje się do właściwości tych

Podobne:
funkcje i kon-
wencjonalizacja

zaliczać, jak na to zwracałem już uwagę w swojej książce poświęconej poetyce *science fiction*¹.

W dziedzinie teorii rzecznikiem akcentowania łączności między baśnią a *science fiction* jest m.in. Roger Caillois², a upatruje ją w pierwiastku cudowności. Wprawdzie dostrzega różnice, gdyż źródłem cudowności w *science fiction* „nie jest sprzeczność z prawami nauki, lecz właśnie przeciwnie, refleksja nad zasięgiem ich władzy”³, jednak teza o zasadniczej wspólnocie funkcji wyrażania w obydwu przypadkach „napięcia pomiędzy tym, co człowiek może, a tym, co by chciał móc”⁴ sprzyja podkreślanu podobieństw. Znowu wszakże daje się zauważyć, że funkcję kompensacyjną, o której tu mowa, trudno uznać za wyłączną specyfikę literatury fantastycznej. Można więc oczekiwać, że nie tylko baśni i fantastyka naukowa mogą się luzować na posterunku, lecz zakres wymienialności funkcji jest znacznie szerszy. W końcu wiadomo, że powieść w pewnym sensie zastąpiła epos, jest więc swoistym eposem doby realizmu mieszczańskiego. Można także powiedzieć, dążąc w rozumowaniu przeciw prądowi czasu, że gawędy przy ognisku były żurnalistyką Greków Homera. Mamy tu jednak do czynienia w pierwszym rzędzie z metaforycznością naszej mowy, która raz nieoczekiwanie i trafnie wydobędzie istotne „rzeczy podobieństwo”, kiedy indziej — błahe przerysowując — zwyczajnie tumani.

Stanisław Lem w *Fantastyce i futurologii*⁵ nawiązuje do cytowanego wyżej eseju, jednak — uściślając rozróżnienia Cailloisa — tym samym kładzie nacisk na odmienność *science fiction* i baśni. Otóż

Teoria
Cailloisa...

...1 Lem

¹ R. Handke: *Polska proza fantastyczno-naukowa. Problemy poetyki*. Wrocław 1969, ss. 176.

² R. Caillois: *Od baśni do science fiction*. W: *Odpowiedzialność i styl*. Warszawa 1967, s. 31—65.

³ *Ibidem*, s. 43.

⁴ *Ibidem*, s. 64.

⁵ Kraków 1970, T. 1, s. 62—89.

świat tej ostatniej w klasycznym ujęciu jest zdaniem Lema w stosunku do realnego cudowny podwójnie: lokalnie — dzięki przedmiotom fantastycznym i nielokalnie — przez podporządkowanie kauzalizmu sferze wartości. Potraktowana jako gra np. między dobrem a złem baśń powinna mieć sumę zerową, gdyż straty jednych równoważą w niej zyski drugich. W baśniowej homeostazie zły los równoważą w bilansie pomyślność jako triumf sprawiedliwości. Natomiast w fantastyce naukowej nie jest to bynajmniej regułą, co różni ją od baśni, a zarazem czyni mimo wszystko bliższą rzeczywistości.

Zarówno baśń, jak i fantastyka naukowa korzystają z chwytu usuwania świata przedstawionego z zasięgu empirii odbiorcy. Istotne są tu jednak różnice metod, jakimi się to osiąga, odmienność konkretnych sposobów kształtowania świata utworu, znajdująca wyraz w efekcie finalnym — wyglądzie tego świata. Dla baśni konstytutywna jest formuła dawności i odległości przestrzennej — „dawnymi laty, za górami, za lasami”. *Science fiction* ucieka się do projekcji w przyszłość, bądź do innych motywacji niemożności przejścia w bezpośrednim doświadczeniu odbiorcy z płaszczyzny fikcji fantastycznej do realnej rzeczywistości, która ewentualnie mogłaby potwierdzić weryzm literackiego odbicia⁶.

Ucieczka
w przyszłość

W fantastyce naukowej szczególna rola przypada elementom naukowo-technicznym. Fantastyczne pomysły z tej dziedziny są ważne oczywiście nie z racji nośności artystycznej. W określonej fabule rola ich może być nawet bardzo znacznie ograniczona, daje się je sprowadzić do rzędu zewnętrznego sztafażu, ale nie zmienia to faktu, że właśnie one stanowią sprawne kryterium przynależności gatunkowej. *Science fiction* zachowuje tożsamość tylko pod warunkiem nadawania swym zmyśleniom najsłabszych choćby pozorów naukowości i zaopatry-

⁶ Por. Handke: *op. cit.*

W baśni —
cudowność
autonomiczna

wania wszystkich prezentowanych cudowności w naukowe i technologiczne pseudomotywacje. Rys ten chyba najostrzej odróżnia ją od baśni. Jakkolwiek ujęta formuła wyjaśniająca, heterogeniczna wobec immanentnych reguł baśniowego świata, natychmiast zdejmuje zeń zaklęcie cudowności. Przedmiot czarodziejski rozpoznajemy po niezwykłych właściwościach, a właściwości takie posiada, gdyż jest czarodziejski. Objaśnienie, choćby ogólnikowe, źródła czy mechanizmu owych właściwości, przy uwzględnieniu nawet niezbyt rzetelnym współcześnie znanych praw przyrody, przeniesie sam przedmiot na grunt również fantastyki, ale naukowej. Wynika z tego, że w zależności od sposobów kreowania poszczególnych składników czy nawet większych całości elementy baśniowe mogą pojawiać się w *science fiction* (ilekroć osłabnie motywacja naukowo-techniczna) oraz elementy *science fiction* w baśni (ilekroć z przekory lub chęci odnowienia jej tradycyjnego kanonu wprowadzi się do niej np. motywacje typowe dla fantastyki naukowej). Tym wyraźniej jednak na tle synkretyczności twórców zaznaczy się odrębność reguł tworzenia. Są one tak zasadniczo różne, że ich współuczestnictwo w kształtowaniu utworu nie powinno przybierać charakteru pokojowej koegzystencji.

Jak jest w
bajkach Lema?

Czy tak jest istotnie? Sięgnijmy do przykładu wspomnianych już *Bajek robotów* Lema. Na pierwszy rzut oka mogą się one wydawać nową odmianą baśni, a przynajmniej ona zdaje się określać w nich nie tylko zasady architektoniki utworu, wątki zdarzeń, powstające w ich obrębie sytuacje, lecz piętno jej stylu daje się zauważyć w charakterystycznej frazeologii.

Rozpoznajemy tu doskonale znany świat dobrych i złych, mądrych i głupich władców, pięknych, choć często przewrotnych księżniczek, dzielnych junaków pokonujących niesłychane przeszkody i zwycięsko wychodzących z najsroższych prób. W świecie tym

z reguły dobro triumfuje nad złem, a chytryść i podstęp są nagradzane sukcesem jedynie, gdy służą dobrej sprawie. Choć zbyt dosłownie pojmować tego nie należy, gdyż wszelkie stereotypy baśniowe *Bajki robotów* traktują z widoczną przekorą.

Charakterystyczna jest pod tym względem opowieść *Jak Erg Samowzbudnik bladawca pokonał*⁷. Sytuacja wyjściowa oraz rozwój akcji opierają się w niej na znanych schematach. Co prawda sprawcą zła wykorzystującym naiwność królowy Elektryny jest „żywy bladawiec” Antropos Homos — osobliwie wstrętny w swym człowieczeństwie oglądanym z perspektywy robotów. Wyłudza on podstępnie złoty klucz do nakręcania rozumu królowy, co w zupełności zastępuje rzucenie złego czaru. Rozpacz w królestwie, przetarg otwarty na wybawicielską usługę i przyobiecana nagroda, a także poczynania kolejnych śmiałków, eskalacja heroizmu i jego bezowocność, wreszcie osoba zbawcy — zmyślnego prostaczka, skromniej od innych, lecz skuteczniej wyposażonego — wszystko mieści się w regułach baśni. Jednak już realia świata, zwłaszcza zaś rynsztunek bohaterów — ich szpady zdalnie sterowane, iskrochlonne puklerze (*LBE*, s. 37)⁸, a także imiona, jak Strzeżysław Megawat, Arbitron Kosmozofowicz, Diody, Triody i Heptody Selektrowie (*LBE*, s. 36) czy Matrycy Perforat (*LBE*, s. 37) — zdradzają osobliwe materii pomieszanie.

Na koniec wprawdzie przewaga sprytu nad męstwem nie jest niczym nowym, ale tu ostateczne zwycięstwo odbyło się w ogóle bez walki. Sukces przyniosła zgoła nieheroiczna umiejętność otwierania zamków, wszystkie zaś swoje niezwykle czyny i przygody Erg po prostu zmyślił. Wreszcie sam gatunek opowieści zostaje żartobliwie zakwestionowany konkluzją: „zaraz widać, żeśmy prawdę opowie-

„Opowiadanie
prawdy...”

⁷ S. Lem: *Bajki robotów*. Kraków 1964, s. 27—48.

⁸ Por. wykaz skrótów.

dzieli, nie bajkę, albowiem w bajkach cnota zawsze zwycięża” (*LBE*, s. 48).

Rodem z baśni jest też wiele spośród figur stylizowanych rozpoczynających kolejne bajki, a następnie pewne elementy planu budowy opowieści również sygnalizowane stereotypowymi zwrotami:

„Żył raz pewien wielki konstruktor-wynalazca, który, nie ustając, wymyślał urządzenia niezwykle i najdziwniejsze stwarzał aparaty” (*LBT*, s. 7).

„Dawno temu, wśród czarnego bezdroża, na biegunie galaktycznym, w samotnej wyspie gwiazdnej był układ pozostny (...)” (*LBD*, s. 65).

Niewykonalnemu pozornie zadaniu, które miało przynieść zglubę bohaterowi, towarzyszy takie na przykład zlecenie:

„Wydostań się stąd, jeśli potrafisz, i przed obliczem króla jutro stań! Jeśli ci się nie uda, zginiesz!” (*LBS*, s. 57).

„Posłał król zaraz na Księżyc całą wyprawę zbrojną, na jej czele inną postawił maszynę cyfrową, też bardzo męzną, aby smoka zgładziła... Słał król na Księżyc generałów-cyberałów, pułkowników-cyberników, wysłał na koniec jednego cyberissimusa nawet, ale i ten niczego nie dokonał” (*LBO*, s. 102).

Cyberissimus
niczego nie
dokonał

„Zerwał się król i bieży, aparat zaś raz po razie stuk-puk, stuk-puk i taki telegram wystukał: (...) że precz ma się wynosić Poleander Partobon, bo on, smok, na tronie jego usiąść zamierza!” (*LBO*, s. 103).

Na tradycyjnej kanwie pojawiają się jednak nowe elementy lub przeobrażeniu podlegają utarte motywy, w płaszczyźnie zaś językowej dokonuje się równie znamieny retusz nie nowych przecież matryc słowotwórczych. Nie są to po prostu baśnie, lecz baśnie robotów, stąd pojawiają się w nich elektrycerze (*LBT*, s. 7), maszyny cyfrowe — stare, od myślenia pordzewiałe lub walczące z elektrosmokami. Te zaś rodzą się np. z omyłki literowej w programie zalecającym uniwersalnej maszynie wytwa-

rzającej wykonanie elektroskoku (*LBO*, s. 101). Szumią cybergąszcza cybergajów (*LBO*, s. 99), mechaniczne pająki tępią cybermuchy (*LBO*, s. 99), krasnale, a raczej cybernale, mają sprzężenia zwrotne (*LBO*, s. 102), niemądry zaś król planety Kybery zamawia przeciw cyberwrogom coraz to straszliwsze cyberbronie, jak cyberkaemy i cybermaty (*LBO*, s. 99), doznając następnie skutków samoczynnego i lawinowego rozwoju raz stworzonych środków zagłady. Wprawiony w ruch mechanizm słowotwórca wykazuje zabawną tendencję do automatyzacji, a efektem nadproduktywności cząstki cyber- w tym samym tekście i niemal na tej samej stronie są jeszcze: cyberaki, cyberosy, cybergęśle, cyberszafy (*LBP*, s. 99) nazwami tytułów i rang są cybergrabia (*LBO*, s. 35) i cyberissimus (*LBO*, s. 102), spotykamy cybernatora (*LBO*, s. 70) i cyberowca (*LBO*, s. 37).

Wróżki i mówiące zwierciadła zostały zastąpione przez wróżące szafy — równie mechaniczne jak szafy grające, choć stosownie do swych zadań bardziej skomplikowane. Nie brak tu charakterystycznego dla baśni przepychu, skłonności do hiperbolizowania. Są szaty kąpiące od pozytronów, atomy złota wielkości czterech pięści, nawet próżnię zdobi haft w przepyszne widma astralne wykonany falami (*LBE*, s. 43). Olśniewające skarbcze elektronowe o stropach z chalcedonu, ścianach z chryzoberylu i szmaragdowych podłogach pękają od nieprzebranych mas najwymyślniejszych klejnotów, wśród których trafiają się także syntetyczne (*LBS*, s. 49), przypominając o związku z fantastyką naukową.

Ślady *science fiction* napotykamy zresztą co krok. Raz będą to pałace, dla których mało było najwyszukańszych budulców spotykanych w baśniach i, aby nie stawiać granic ani wzrokowi, ani myśli, zostały wzniesione jako budowle urojone, matematyczne (*LBD*, s. 65). Innym razem — nizane na nitki fotony (*LBE*, s. 27), atomy łapane „jak brzękliwe

Słowotwórca
nadproduk-
tywność

owady” i zamykane w puzderku (*LBS*, s. 55) lub pociąganie z butli... lejdejskiej (*LBE*, s. 28).

Kiedy na przykład Krecjusz-konstruktor zostaje postawiony w obliczu prób pozornie pozbawiających go jakiegokolwiek szansy ujęcia cało z opresji (*LBS*), dopomagają mu iskry, które są rekwizytem godnym magicznych pomocników z normalnej baśni. Przypadek ten jest jednak dość wyjątkowy, a i tu zresztą większość działań ma charakter najogólniej biorąc racjonalny, a w każdym razie odbywa się bez zakłęb i otwartych interwencji sił nadprzyrodzonych. Ową racjonalność należy jednak traktować bez pedanterii i z żartobliwym dystansem — inaczej trudno byłoby ją przypisać sytuacjom, kiedy rzadkie pierwiastki zbiera się garściami, tak iż do świtu bohater przelicywszy je (!) może stwierdzić:

„Oto mam sześćdziesiąt milionów niobowych, oto miliard i siedem sztuk cyrkonowych, a oto szesnaście hafnowych (...)” (*LBS*, s. 55).

Same zresztą racjonalne motywacje brane są niekiedy w żartobliwy cudzysłów, kiedy np. dowodzi się, że Pygmalianci — karzełki robocie „stał swój ród wiodą, że się ich konstruktorowi grafion pośliznął na rysownicy, przez co z matrycownicy wszyscy co do jednego garbatymi pokurczami wyszli, ale się przerób nie kalkulował i tak już zostało” (*LBE*, s. 43).

Technetu brakującego do sporządzenia klucza gazowego, który ma otworzyć skarbiec króla Biskalara, dostarcza wprawdzie niewidzialna iskra z podręcznego puzderka i klucz ten zostaje następnie zwyczajnie wdmuchnięty do zamka, który poczyna szczerkać cuchałtami. Elementy nie pasujące do siebie, jak atomy technetu i „obracane” przez nie „cuchałty”, mimo wszystko łączy się. Wielkim liczbom, wbrew rzeczywistej praktyce, zostawiane są komiczne ogonki jedności nie zaokrąglonych po długim ciągu zer. Jednak równocześnie iskierka jest „z najtwardszego promieniowania”, technet,

Bez jawnych interwencji sił nadprzyrodzonych

który w ziemskich warunkach powstaje jako wynik sztucznych przemian jądrowych wywołanych bombardowaniem neutronami, Kreacjusz znajduje bądź co bądź nie na powierzchni planety, lecz na słońcu, a cały atomowy zamek skarbcza jest pomysłem, który w normalnej opowiadce fantastyczno-naukowej byłby absolutnie na miejscu. To właśnie restytuuje ów osobliwy, lecz niewiele mający wspólnego z baśnią, racjonalizm *Bajek robotów*.

Z baśni wzięto, rzec by można, sam jej algorytm, by poddać go tyleż przewrotnym, co płodnym i zajmującym przekształceniom. W rezultacie zrodziła się baśń, lecz jakby oparta na innych legendach i mitach, podniesiona do drugiej potęgi w swej fantastyczności, gdyż będąca fantastyką fantastycznego przecież świata robotów.

Baśniowy żywioł cudowności, czarodziejską magię zastąpił genialny wynalazek, łatwością, prostotą i... nieprawdopodobieństwem ośmieszający swe odpowiedniki w *science fiction* nie poddanej takiej metamorfozie.

Świat robotów, jaki wylania się z ich baśni, ma osobliwe z naszego punktu widzenia, mrokiem legend i domysłów okryte wczoraj, a wypełza z niego strach przed człowiekiem. On to, budzący wstręt pomieszany z grozą i niedowierzaniem, jak obserwowaliśmy na przykładzie bładawca (*LBE*), wypełnia sferę zastrzeżoną w baśni dla złowrogiej cudowności. Założenia, na których świat ten został oparty, otwierają szerokie perspektywy gry rozmaitymi stereotypami zadomowionymi w naszej świadomości. I tak na przykład działania matematyczne, jak odejmowanie, przeniesione na dziedzinę konkretnego stają się sposobem unicestwienia potężnych elektrosmków (smok — smok = zero smoka). Nic dziwnego, że w podobnej sytuacji wyciąganiu pierwiastka z siebie samego towarzyszy sapanie, że biedny smok aż trzeszczał i dygotał, zanim tego dokonał (*LBO*, s. 107). Dowcipy słowotwórcze, koncepty polegające

Baśń do drugiej potęgi

na „świeżym i nieszablonowym” zastosowaniu zwłaszcza logiki i matematyki powtarzają się w wielu opowiadaniach i one to określają klimat tych dziwnych baśni, opartych w głównej mierze na swobodnych igraszkach myśli gotowej choćby w absurdzie szukać ratunku przed skostnieniem i burzącej wciąż od nowa wznoszone przez siebie budowle, byle nie dać się uwieźć w ich wnętrzu i zachowując swobodę działania móc tworzyć nowe doskonalsze konstrukcje. Tak na przykład genialna maszyna Trurla ukazuje nam różnicę między „Zrobić Nic, a nie zrobić nic” (*LBJ*, s. 103). Opakowie z planety Urdurii (*LBK*, s. 164) wprowadzają w tajniki istnienia w postaci doskonałej nieobecności. Jednak poza konceptami, które bywają niekiedy także trywialne lub jałowe, poza dowcipami nużącymi czasem obsesyjnym trzymaniem się schematów, istnieje coś więcej. Mówi o tym w zakończeniu swej opowieści m. in. jeden z mędrców zabawiających króla Globaresa:

Objasnić i po-
godzić ze
światem

„To, co powiedziałem, nie pochodziło z wiedzy. Nauka nie zajmuje się takimi własnościami bytu, do których należy śmieszność. Nauka objaśnia świat, ale pogodzić z nim może jedynie sztuka. Cóż wiemy naprawdę o powstaniu Kosmosu? Pustkę tak obszerną można wypełnić legendami i mitami. Pragnąłem w mitologizowaniu dojść granic nieprawdopodobieństwa i myślę, że byłem tego bliski” (*LBK*, s. 180—181).

Pomysł skojarzenia baśni i *science fiction* spotykamy także w opowiadaniu Macieja Kuczyńskiego *Babcia-robot przy kominku*. Najogólniej rzecz polega tu na przeniesieniu w tak odległą przyszłość, że możliwe staje się ukazanie świata ludzkiego w perspektywie już tylko baśniowej. Nasi spadkobiercy roboty w odziedziczonej formule baśni wprowadzają oczywiście niezbędną korekturę, podstawienia, przesunięcia i tak oto w typowej sytuacji narracyjnej znajdujemy babcie-roboty. Opowieść — rzekomo wybrana z wielu podobnych — ma znamienny te-

mat. Ukazuje, jak człowiek, istota nad wszelkie wyobrażenia paskudna i leniwa hołubiona do czasu przez poczciwe roboty, zgotował sobie zagładę. Myśleć nawet nie chcąc samemu, polecił zbudować mózg, któremu można by nakazać znalezienie odpowiedzi na pytanie, co jeszcze należałoby uprościć dla ostatecznego udoskonalenia świata.

„I przyszła odpowiedź niespodziewanie i nagle, wtedy właśnie, kiedy nikt z ludzi już się jej nie spodziewał. Odebrał ją mały dyżurujący robot, głuptas ósmej klasy, który nawet nie był w stanie pojąć jej treści. Lecz sumien-ny jak wszystkie, zgodnie ze zwyczajem wziął blaszkę z wydrukowanym pytaniem (...) i wybił pod nim odpowiedź: *ludzi*, a następnie bez zwłoki przekazał do automatycznego centrum wykonawczego (...)”⁹.

Naśladownictwo baśni doskonale uwidacznia się w warstwie stylistycznej. U Kuczyńskiego spotykamy np. charakterystyczne wtrącenia: „długo, długo baśń się plecie”, a przede wszystkim typowy początek narracji, ze znamieną korekturą: „za górami, za morzami, za siódmym Księżycem, za dziesiątą Orbitą (...)” Także „wnuczęta-robocięta” — podobnie jak liczne tego typu zestawienia rymujące się symetrycznie u Lema, a więc druciki-truciki (*LBM*, s. 190), generał-cyberał (*LBO*, s. 102), gmachy-strachy (*LBM*, s. 197), jenerał-minerał (*LBS*, s. 13) — są bezpośrednim nawiązaniem do leksyki baśniowej. W twórczości Lema obfitość takich form jest zresztą nierównie większa. Wynika to z liczby i objętości tekstów oraz szczególnej inwencji językowej autora. W jego *Bajkach robotów* rzucają się w oczy wyraźne nawiązania do charakterystycznego słownictwa baśni z jego powierzchowną i konwencjonalną stylizacją archaizującą, a także sposoby budowy zdań, skłonność do inwersji, słowem — cały zespół środków językowych sprawiających wrażenie pastiszu baśni.

Stylistyka
baśniowa

⁹ M. Kuczyński: *Babcia-robot przy kominku*. Katowice 1963, s. 9.

Synkretyzm
neologizmów

Ważnym komponentem owej stylizacji są neologizmy. Jak mogliśmy to już zaobserwować na przykładzie nowotworów utworzonych za pomocą części cyber-, występują one niekiedy w większych kompleksach, jednak istotniejszą ich właściwością jest synkretyzm. Elementy jawnie przynależne do najwyższej warstwy słownictwa naukowo-technicznego łączą się w nich bowiem z archaicznymi lub ograniczonymi w swej produktywności do baśni czy powieści historycznej. W rezultacie wszystkie niemal neologizmy odznaczają się jaskrawą nie-spójnością części składowych.

Na przykładzie innej rodziny nowotworów z popularnym w fantastyce naukowej członem astro- można prześledzić charakterystyczne przechodzenie od słownictwa obciążonego na serio funkcją kreowania zmyślonych światów *science fiction* do jego baśniowo-żartobliwej odmiany. Astrotechnik (*LBD*, s. 66) budzi jedynie pewien niepokój podobieństwem do „zootechnika”, gdyż relacja między techniką a gwiazdami staje się przez to zbyt „hodowlana”, ale poza tym nie różni się od neologizmów zwykłej fantastyki naukowej. Podobnie astrożeglarz (*LBB*, s. 82). Astrodyer (*LBE*, s. 42) stanowi przykład semantycznej zależności od kontekstu w przypadku neologizmów tego typu zaznaczającej się szczególnie wyraźnie. Wyodrębniający się tu człon -dyer jest niejasny, a ściślej — nie umotywowane pozostaje -d-, przynajmniej dopóki wydzielenie -i/er- (jak: kanonier, grenadier, brygadier) nie ujawni jego afiksального charakteru. I wówczas jednak dopiero kontekst podsuwa gotową formę *boucanier*, na której tle wyraz staje się zrozumiały: „z niezliczonymi fregatami i galeonami innych astrodyerów, piratów i drażymroków (*LBE*, s. 42.) Natomiast astrołodzię (*LBE*, s. 36) — podobnie jak bezrobot, czyli bezrobotny robot (*LBE*, s. 42) robosioł (*LBE*, s. 36), druzgoni i ślusaria — będący replikami dragonów i husarii (*LBE*, s. 42), nadstrojczy (*LBH*,

s. 111) i podblaszy (*LBH*, s. 110) czy elektroprzyjacieli (*LBP*, s. 133) — to jawnie już domena żartu polegającego na językowym zetknięciu sfer odległych i niedopasowanych.

Żarty
językowe

Pominąwszy nałuszki, natągwie i nędasy, które obok wielu innych zdążyła zniszczyć maszyna Trurla z bajki *Jak ocalał świat*¹⁰, większość neologizmów ma — jak zauważyliśmy — oparcie w używanym słownictwie. Szokujące odstępstwa od niego zachowują na ogół przejrzystą konstrukcję słotwórczą ułatwiającą etymologizowanie. Na przykład: synobranie, synomatryca, synosprawca i synowszczenie łącznie znajdują uzasadnienie w sytuacji programowania potomstwa przedstawionej w *Doradcach króla Hydropsa*¹¹.

Obok właściwych nowotworów spotykamy w *Bajkach robotów* również bliskie im funkcjonalnie zestawienia wyrazów, które z osobna niczym się osobliwym nie odznaczają, a cech takich nabierają dopiero w połączeniu. Część z nich, jak np. te, gdzie jest mowa o łamaniu gnatów elektrycznych (*LBO*, s. 104), poszostnej łodzi podwodnej (*LBH*, s. 124), rycerzu parowym (*LBM*, s. 183), nierdzewnych dostojnikach (*LBH*, s. 110) czy wodoodpornych sztandarach (*LBH*, s. 110), charakteryzuje wyjątkowe niedopasowanie składników.

Nierdzewni
dostojnicy

Jednak stylizacja, w której wyniku dochodzi do zderzenia baśniowej archaiczności z techniką bardziej niż nowoczesną, bo dopiero antycypowaną, dokonuje się przede wszystkim powyżej piętra lekkości i stąd najlepiej daje się obserwować w szerszych przytoczeniach.

„Gdy tak skończył się pochód trzech Selektrytów, Perpetuan cybergrabia Bałamski, który jako siódmy miał ruszyć, długo nie wyruszał. Długo się elektryczny ów sposobił na wojnę, przypasowując sobie coraz to ostrzejsze konduktory, coraz to rażliwsze iskrownice, motacze i spychacze; pełen rozwa-

¹⁰ Lem: *Bajki...*, s. 199—207.

¹¹ *Ibidem*, s. 110—131.

Konkwistadorzy i bezroboty

gi, zamyślał iść na czele wiernej drużyny. Ściągali pod jego sztandary konkwistadorzy, wiele też przyszło bezrobotów, co, innego nie mając zajęcia, wojaczką pragnęły się parać. Uformował z nich Perpetuan galaktyczną jazdę grzeźną, a to ciężką, pancerną, którą ślusarią nazywają, i kilka lekkich oddziałów, w których służyli druzgoni. Na myśl jednak, że ma oto iść i żywota dokonać w nieznanych krajach, że w byle kałuży w rdzę obróci się ze szczętem, że żelazne golenie ugięły się pod nim, zdjął go żal straszliwy i wrócił zaraz do domu, ze wstydu i żalości roniąc łzy topazowe, albowiem był to pan możny o duszy klejnotów pełnej” (*LBE*, s. 42).

Baśniowy jest tu przede wszystkim motyw śmiałości podejmujących się zadania i klęskami swymi mierzących stopień jego trudności. Jest to zarazem charakterystyczny element retardacji potęgującej napięcie i przygotowującej rozstrzygnięcie będące zasługą głównego bohatera.

Kolejne motywy baśniowe, także w charakterystycznej szacie językowej, odnajdujemy w następującym fragmencie cytowanego już opowiadania o Hydropsie:

„Ledwo matryca z projektem królewicza znalazła się w wypieku, a straż honorowa zaciągnęła szyki przed piecem dziecinny, z którego miał wyjść niebawem przyszły władca Argonautyków, Amassyd wziął się do zamyślanej zdrady. Obuwniczy dworski, którego przekupił, jął przykręcać wciąż nowe płytki tantalu do Dioptrykowych podeszew. Królewicz dochodził już pod nadzorem młodszych metalurgów, a Dioptryk, ujrzawszy się raz w wielkim zwierciadle pałacowym, stwierdził z przerażeniem, że jest już wyższy od swojego wroga, a wszak królewicz miał zaprogramowaną sympatię tylko do przedmiotów i osób małych! (*LBH*, s. 118).

Wreszcie takie na przykład wierszowanie przywodzi na myśl typowy *nursery rhyme* na podobieństwo motywu muzycznego towarzyszący wystąpieniom baśniowej postaci, tyle że „koza niezabita” tu stała się „robotem hartowanym”: „Jam jest robot hartowany, zdalnie prądem sterowany, nitowany z każdej strony, wyklepany, uzwojony (...) natężajcie cewki, bo to nie przelewki (...), (*LBS*, s. 63) — i dalej w podobnym duchu i kształcie.

Połączenie naukowej fantastyki z baśnią jest więc możliwe, a w dobrym wykonaniu daje bardzo ciekawe efekty, choć tej pierwszej nie można już w nich traktować poważnie. Właśnie owe efekty w znacznym stopniu są rezultatem wręcz szokującej różności zespalanych elementów, których nie daje się wzajemnie dopasować, ułożyć i które w związku z tym ze szczególną i niesłabnącą siłą atakują świadomość odbiorcy. To jednak stanowi przecież cechę groteski¹². Wynikowi tego zespolenia brak również konstytutywnych cech baśni, bo elementy fantastyczno-naukowe wniosły z sobą diametralnie różną zasadę motywacyjną. Jeśli mamy w ogóle rozpoznać intruzję *science fiction*, musi być ona w każdym razie zauważalna dla odbiorcy, ale to również oznacza, że manifestując swą obecność będzie dość silna, by naruszyć baśniową zasadę motywacyjną. Powstanie więc fantastyka naukowa, choć stylizowana baśniowo, a że nawet nieznaczne przy-mieszki i wtręty baśniowe — jeśli będą jako takie dostatecznie zauważalne — pozostaną równocześnie biegunowym przeciwieństwem *science fiction*, efekt połączenia będzie miał nieuchronne cechy, które znów każą nam pomyśleć o grotesce.

Będzie to więc zawsze nie po prostu fantastyka naukowa, lecz fantastyczno-naukowa groteska. Oczywiście do jej powstania może dojść zarówno w wyniku świadomych i precyzyjnie przeprowadzonych zamierzeń, jak też mimowiednie, skutkiem braku umiejętności przewidywania efektu podjętych działań, a więc próby wprowadzenia elementu baśni w *science fiction*. Różnica między tymi dwoma groteskami daje się już jednak przeważnie uchwycić jako różnica wartości artystycznej.

Tak więc ani *science fiction* nie jest baśnią, ani baśń — *science fiction*. Skoro w literaturze mamy dwa zbiory faktów o cechach wystarczająco różnych,

Groteskowe
zestawienie

¹² Por. W. Kayser: *Das Grotteske*. 1957.

Groteskowa
stylizacja
baśniowa

ta ich różność powinna znajdować wyraz w dwu odrębnych nazwach. Przenoszenie ich z jednego zbioru na drugi nie jest ani potrzebne, ani nawet uprawnione. Świadomość odbiorcy, refleksja teoretyczna badacza nic by na tym nie zyskały. Oczywiście istnieją i domagają się określenia twory synkretyczne. Wszelako obserwacja owej sfery przejściowej nasuwa wniosek, że jak długo w mocy utrzymuje się zasada konstytutywna dla gatunku baśniowego, nie ma dostatecznych podstaw, by mówić o *science fiction*, gdy zaś staje się to uzasadnione, traci sens mówienie o baśni. Po przejściu punktu krytycznego elementy baśni już jako warstwa stylizacyjna naukowej fantastyki, zachowując wyrazistość, zarazem stwarzają sytuację groteskowego niedopasowania elementów. Dlatego też wydaje się słuszne mówić tu o grotesce fantastyczno-naukowej. Z perspektywy *science fiction* będzie to zresztą tylko jedna z wielu możliwości tworzenia groteski, gdyż w jej powstaniu może uczestniczyć nie tylko baśń.

Wykaz skrótów

Wszystkie bajki S. Lema pochodzą z tomu *Bajki robotów*.
Kraków 1964 Wydawnictwo Literackie.

- LBB — *Biała śmierć*.
LBD — *Dwa potwory*.
LBE — *Jak Erg Samowzбудnik bładawca pokonał*.
LBH — *Doradcy króla Hydropsa*.
LBJ — *Jak ocalał świat*.
LBK — *Król Globares i mędracy*.
LBM — *Bajka o królu Murdasie*.
LBO — *Bajka o maszynie cyfrowej, co ze smokiem walczyła*.
LBP — *Przyjaciel Automateusza*.
LBS — *Skarby króla Biskalara*.
LBT — *Trzej elektrycerze*.